

Warszawa, 7 lipca 1922.

№ 8.

Cena za zeszyt
100 mk.

Prenumerata kwartalna
1,000 mk.

EPOKA

TYGODNIK POSWIĘCONY POLITYCE,
SPRAWOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE I SZTUCE.

*TREŚĆ VIII-go NUMERU: Groźba powikłań — Władysław Włoch. Naród i rząd —
Civis. Myśli sejmowe i niepolityczne — Obserwator. Anglja przecisnęła rękę
Polski do morza — Władysław Włoch. O naprawę Rzeczypospolitej — W. W.
I przysłań do nas — A. Cz. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okre-
sie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Wystawy Poznańskie.
Książki nadesłane. Gieda.*

Redakcja:

Warszawa, Moniuszki 4 m. 10.
Tel. 160-34.

Administracja:

Warszawa, Szpitalna 1.
Tel. 30-51.

czyś 129271 192218

CZYTAJCIE EPOKĘ!

TREŚĆ VII-go NUMERU: **Możliwość wojny** — Władysław Włoch. „Niech drudzy za łby chodzą, a ja się raduję“ — Civiś. Danina — Wojciech Sikorski. Rozdzieranie szat nad Niemcami — W. W. Echo — Jan Sikorski. Cisza klasztorna. Droga księżycowa — Mieczysław Mławski. Zygmunt Krasiński o Wielkim człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. **Giełda.**

CENA OGŁOSZEŃ:

Okładka, druga i czwarta strona:	za całą stronę . . .	25,000 Mk.
" " " "	za 1/2 " . . .	15,000 "
" " " "	za 1/4 " . . .	8,000 "
" " " "	za 1/8 " . . .	5,000 "
Strona trzecia i przed tekstem:	za całą stronę . . .	20,000 "
" " " "	za 1/2 " . . .	10,000 "
" " " "	za 1/4 " . . .	5,000 "
" " " "	za 1/8 " . . .	2,500 "
Po tekście	za całą stronę . . .	16,000 "
"	za 1/2 " . . .	8,000 "
"	za 1/4 " . . .	4,000 "
"	za 1/8 " . . .	2,000 "
Reklamy	w tekście za wiersz 1-go milim. i szpalta	500 Mk.
Ogłoszenia drobne	w formie wzmianek w dziale informacji za wiersz	300 "
Ogłoszenia wóród tekstu	jak na str. pierwszej	
Ogłoszenia zagraniczne	50% drożej.	

Cena za zeszyt 100 Mk.
 Kwartalnie z przesyłką 1,000 "
 Półrocznie 2,000 "

Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym w Polsce na № 3,251. w Pocztovej Kasie Oszczędności, Tygodnik EPOKA, Warszawa.

Redakcja: Warszawa, Moniuszki № 4, m. 10.
Administracja: Warszawa, Szpitalna № 1.

Redaktor przyjmuje od 4—5 po uprzedniem porozumieniu się tel. № 160-34.

Kierownik części literackiej: tel. № 197-09.

Redaktor: **Dr. Władysław Włoch.** Kierownik części literackiej: **Jan Sikorski.**

Wydawca: **Włodzimierz Sikorski.**

E P O K A

TYGODNIK POLITYCZNO - LITERACKI

TREŚĆ: *Groźba powikłań — Władysław Włoch. Naród i rząd — Civis. Myśli sejmowe i nie-polityczne — Obserwator. Anglja przeciw dostępowi Polski do morza — Jan Tarnowski. O naprawę Rzeczypospolitej — W. W. I przyszłaś do nas — A. Cz. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Wystawy Poznańskie — A. Książki nadestane. Gielda.*

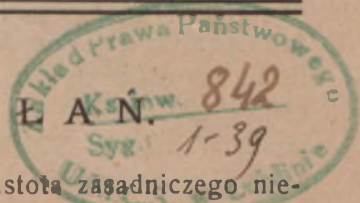
GROŻBA POWIKŁAŃ

Zamykanie oczu w chwili, kiedy się ma przesadzić rów, wcale rowu nie usuwa. Toteż nieświadomienie sobie niebezpieczeństw niby mieczy, wśród których tańczy obecnie Europa w kakofoniczny takt muzyki niemieckiej, bynajmniej tych niebezpieczeństw nie usuwa, lecz przeciwnie wzmacnia je.

Nie jest winą Niemiec, że nie mogły się obudzić nazajutrz po imperjalistycznym parciu ku ekspansji ze zmienioną psychą i ustrojem wewnętrznym najpierw jednostek, potem narodu. Demokracja stwarza się pracą i wysiłkami współzycia wśród trudności pogodzenia interesów różnych jednostek; demokracji nie można nakazywać z zewnątrz, ona musi przyjść z wewnątrz danego narodu.

W tem tkwi istota zagadniczego nieporozumienia, jakie zaszło między Niemcami a resztą Europy.

Najpiękniejsze zasady Wilsona nie mogły zmienić z dnia na dzień ustroju umysłowości Niemiec. Nic też dziwnego, że czynniki, które sprzyjały przygotowaniu wojny, prowadzeniu wojny, programowi zwycięstwa, że te czynniki zostały, rozprószywszy się po całych Niemczech. Imperjalistyczni oficerzy znaleźli zajęcie, częścią zostając w „demokratycznej“ armji, częścią chroniąc się po fabrykach krezusów Niemiec, wyglądając stamtąd stosownej chwili, celem wejścia z powrotem w rutynę munduru i „Deutschland, Deutschland, ueber alles.“ Już w czasie konferencji pokojowej w Paryżu było dla nas ja-



Q/1571/142 | 255

sne, że Niemcy nie pociągną do żadnej odpowiedzialności winnych wojny w Rzeszy niemieckiej, że wszelkie sądy w Lipsku, czy gdzieindziej, będą tylko obrazą dla prymitywnego poczucia sprawiedliwości.

Demokratyzm niemiecki zresztą był szczególnie, był inny niż ten, jaki zwykliśmy spotykać na świecie, ten w Niemczech był niemiecki. Cóż myśleć o masach, kiedy przywódcy wyklinanych socjalistów, za ich demokrację, byli imperjalistami, nie żywiąc żadnych względów dla innych państw czy narodów. Fakt, że Bebel nie mógł się pocieszyć, iż pod koniec XIX wieku nie doszedł do skutku plan lorda Salisbury'ego, podziału Turcji między Anglię i Niemcy, jest aż nazbyt wymowny. Zachowanie się tej demokracji w czasie wojny nie przeszkadzało w niczem funkcjonowaniu maszyny pruskiej. Nie powinien przejść bez śladu fakt, że wszelkie czynniki demokratyczniejsze w Niemczech spotkały się ze śmiercią z ręki morderców starego regime'u. Wystarczy wspomnieć Liebknechta, Różę Luksemburg, Kautskę, Eisnera, a ostatnio Rathenaua.

Pomijamy wrogię stanowisko tych demokratycznych jednostek w stosunku do Polski, ale mimo to ten demokratyzm ich spotkał się z wytępieniem, posunięciem do zbrodni, przez czynniki, które niczego się w wojnie nie nauczyły, a przez traktat wersalski zacięły się w ciasnych poglądach przedwojennych. Wojna tym-

czasem ma w sobie tę siłę fatalną, że dokonuje silnych wstrząsów. W Niemczech wstrząs ten był na sposób niemiecki, ujęty w system maszyny! W środku Europy zostało państwo sześćdziesięcio milionowe o poczuciu zmysłu organizacji z masą dziesięciu milionów Niemców austriackich, którzy ciążą do masy ogólnej Germanji. Jest to czynnik rozsadzający polityczny ustrój ogólnoeuropejski. W trzecią rocznicę traktatu wersalskiego zapowiedział Europie krwawym gwałtem, że *furor teutonicus* nie przestał istnieć ani na chwilę. Jest on pielęgnowany nie tylko przez tych, którzy już byli oficerami, ale żyje on wśród młodzieży, zwiastując fakt, że wymarcie obecnego pokolenia w Niemczech, nie zwolni świata od zmory pangermanizmu. Stanowić to będzie konieczność uzbrojenia wojennego państw ościennych Niemiec. Każda broszura niemiecka, zachęcająca do rewanzu musi być dla Francji i dla Polski jaskrawem memento.

Francja zależy dzisiaj w zupełności od wykonania traktatu wersalskiego, spełnienie zaś warunków traktatu od Niemiec. Nieuiszczenie się Niemiec z zobowiązań wersalskich stanowi o ruinie Francji. Zrozumiałe tedy, że każdy mąż stanu w Paryżu zabiegać musi o wypełnienie traktatu, jeżeli nie chce przyłożyć ręki do unicestwienia owoców zwycięstwa, do zrujnowania swego kraju. Stąd wszelkie konferencje, zmierzające do wytłumaczenia Francji, że po-

winna się zrzec swoich praw, są tylko niszczeniem energii tego kraju i wzmacnianiem się do tego stopnia, by sprostać twardej konieczności osamotnienia.

W tem tkwi wielkie niebezpieczeństwo. Jeżeli Niemcy zobaczą, że Francja jest sama, to choćby posiadała największą siłę militarną, Niemcy nie wyleczone z pewności, że są najpotężniejszym państwem na świecie, pokuszają się o rewanz. Stan obecny bowiem uważają tylko za przejściowy i wszelkie wysiłki jednostek niemieckich, by traktat wypełnić, przekreśla się śmiercią. Nie zmieni tego faktu wojna domowa w Niemczech, która nigdy nie może przybrać poważniejszych rozmiarów. Przeciwnie może się ona stać zarzewiem, co rozdmucha ogólny pożar. Hurrapatriotyzm niemiecki było trudniej utrzymać sferom nacjonalistycznym w Niemczech przed wojną, niż dzisiaj. Zmienił on odcień i stał się rewanzpatriotyzmem, który staje się w Niemczech modą, co zniewala wszystkich. Siły reakcyjne występują w pełnej mocy swojej sprężystości i energii i są niebezpieczniejsze na zewnątrz niż wewnątrz. Wewnątrz bowiem wszystko skupia się w rewanzpatriotyzmie.

Zabiegi przeto tych, którzy podtrzymują konieczność zachowania Entente'y, zasługują ze wszech miar na poparcie. Jeżeli bowiem Niemcy będą wiedziały, że napotkają na swojej drodze do urzeczywistnienia za-

mysłów rewanzpatriotyzmu silny front francusko-angielski, nie zdecydują się na awanturę podpalenia w pierwszym rzędzie swego domu. Kto tedy pragnie pokoju, a pożąda go ogromna większość świata, ten musi pracować w duchu utrzymania silnego frontu pokojowego, któryby stanął murem przeciw wichrzycielom pokoju. Zabiegi premiera francuskiego zmierzają w tym kierunku; niepokoje w imperjum brytyjskiem i śmierć z ręki zbrodniczej wielkiego żołnierza, marszałka Wilsona, zdają się sprzyjać wysiłkom przyjaciół pokoju i wykonania traktatu wersalskiego.

Zjawiają się też głosy w Niemczech, ostrzegające przeciw *Helzenpolitik*, co potępią między innymi bojkotowanie Polski, zachęcając do racjonalnego pożycia ekonomicznego z Polską, gdzie Niemcy przez dalszy bojkot mogą stracić rynki zbytu i zmusić przemysł polski do rozwinięcia się. Głosy podobne dyktuje dziennikowi niemieckiemu (*Frankfurterzeitung*) nie troska o Polskę, ale obawa, by Polska nie stała się czynnikiem siły ekonomicznej na wschodzie Europy, kiedy jest już „jedynym państwem ładu w Europie środkowo-wschodniej“. Głosy podobne toną jednak w morzu rewanzpatriotyzmu, któremu żer daje ostatnio przejmowanie Górnego Śląska przez Polskę i szal orgeschowców. Instynkty monarchistyczne zasilają się w tym chaosie, okazując, że „republika niemiecka“ jest tylko eksperymentem

powojennym, któremu brakuje żywotności z powodu nowych form, do których nikt się w Niemczech nie przyzwyczaił. Fakt, że chęć choćby biernego spełniania warunków traktatu wersalskiego spotyka się z karą śmierci (Rathenau), świadczy o tem, że siły reakcyjne chcą wytrącić z rąk nielicznych republikanów kierownictwo losami państwa, a powrócić na drogę w Niemczech od dawien dawna utartą i wszystkim znaną, na drogę militarizmu. Jeżeli w Berlinie są przynajmniej oznaki żalu i oburzenia z powodu śmierci Rathenaua, to np. w Bawarii spotykamy się niemal z oficjalnem poparciem tej zbrodni.

Wszystko to wykazuje konieczność silnego frontu pokojowego.

Najprzód muszą się Niemcy przyzwyczaić do nowych warunków i nowego ustroju Europy, a potem dopiero można myśleć o jakim takim pożyciu sąsiedzkiem z tym krajem. Wszelkie wysiłki, by dzisiaj już z Niemcami wytworzyć możliwą platformę pożycia są próżnemi życzeniami nie z powodu tego, że są jednostki, które tego chcą, ale dlatego, że niema w Niemczech jednostek, któreby się na to godziły na nowych warunkach, jakie wytworzył Traktat Wersalski. Hasłem najpopularniejszem w Niemczech jest to, co natu-

ralnie wypływa, jest podłożem rewanż-patryotyzmu: „precz z Traktatem Wersalskim, przekreślić go, wrócić do warunków przedwojennych, a wtedy można mówić o podjęciu stosunków normalnych“. Nie trzeba zbytnio tłumaczyć, czem podobny nastrój grozi Polsce, czem grozi Francji. Ostatnie zaburzenia w Niemczech, wzmocnione traktatem w Rapallo, muszą być wymownem memento dla tych, co pragną ojczyźnie swojej zachować pokój. Tylko przygotowanie do odparcia zakusów zakłócenia pokoju światowego może przywołać Niemcy i Sowiety do upamiętania.

Konferencja genueńska jak i haska wałęsają się po ruinie, zaczynając pracę od Rosji, chcąc z niej wydobyć soki, coby ożywiły świat; należy raczej zwrócić się po soki ożywcze życia ekonomicznego do jedyne go kraju, który je dać może, do Ameryki; tymczasem wszelkie poczynania potraktatowe zwykły się dziać bez Ameryki. W tem tkwi zasadniczy błąd, zmierzający do zastąpienia Traktatu Wersalskiego, a który nie pozwa'a na odbudowę Europy, bo każda próba zwolnienia się z zobowiązań Traktatu Wersalskiego, grozi światu rozluźnieniem z którego wyłonić się może rozpasana wojna.

Władysław Włoch.



N A R Ó D I R Z Ą D.

„I have simplified my politics into an utterdetestation of all existing governments“ (Lord Byron 1813).

(Uprościłem swoją politykę, sprowadzając ją do nienawidzenia na śmierć wszelkich istniejących rządów).

Mam dane, by przypuszczać, że w Polsce lord Byron jest mało znany, posunę się nawet do twierdzenia że mało jest znany suwerennemu Sejmowi, nie chcąc zresztą przez to nikomu ujmy przynosić, ale spotykamy dane na każdym kroku, by twierdzić, że o ile mało jest znany poeta angielski wśród Narodu Polskiego, o tyle jest praktykowana, a może nawet jeszcze w większym stopniu, powyższa zasada zniechęconego lorda do rządu brytyjskiego.

W Polsce płynie we krwi obywateli histeryczna nienawiść do rządu, nienawiść dla nienawiści! Oczywista, składają się na to różne okoliczności: przysłówowe „sto pięćdziesiąt lat niewoli“, ciągła walka z rządami obcemi, ciągłe doznawanie przykrości od rządów przez masę ludu polskiego. Tradycji miłości, czy choćby tylko przywiązania do rządu nie przechowała Polska, boć takiego uczucia w Polsce, walczącej zawsze, niby z donkichotowskimi wiatrakami, przeciw *a b s o l u t u m d o m i n i u m*, wogóle nie znano, tem mniej

może być mowy o pielęgnowaniu go.

Rządy zbrodnicze zaborców były narzucone; z mlekiem matki ssał każdy z Polaków, po polsku wychowanych, nienawiść do tego obcego rządu, pod którego kajdanami miał urabiać swoją indywidualność, miał się kształcić, miał myśleć, miał się kaleczyć o zakazy w praktykowaniu rzeczy, które instynktowo uważał za najnaturalniejsze pod słońcem. Przy cieplarnianem hodowaniu tego afektu w najtajniejszym zaciszu życia domowego, przy naturalnem towarzyszeniu temu uczuciu, afektu innego, nieufności do wszystkich i wszystkiego, nienawiść do obcego rządu zabijała poczucie przynależności do jednej masy narodu polskiego. Płomień patriotyzmu podtrzymywano kosztem zatracania zmysłu społecznego. Nie czas po temu, by sądzić dzisiaj, czy to było dobrze, czy źle, o ile dobrze, a o ile źle; nie czas nawet na potępienie tych, co bili czołem już nie tylko przed carem, ale przed pomnikiem wszetecznej

Katarzyny II, lub modlili się do Wilhelma II, albo przysięgali na Franciszka Józefa II. Nie, to na szczęście szczerło jak obrzydliwy sen i choć te jednostki jeszcze żyją, jeszcze temi kategorjami oddychają i zatrują naszą życie państwowe czy to w polityce wewnętrznej, czy zagranicznej, to jednak są to resztki tego, co zginąć musi, co zginąć powinno i im prędzej znajdą dla siebie Tarpejską skałę, tem lepiej dla Państwa Polskiego!

Na razie stan praktykowania nienawiści do rządu trwa! Brak w społeczeństwie prymitywnego poszanowania dla majestatu człowieczeństwa już nie tylko w stosunku do zjawiska, zwanego człowiekiem, ale do zjawiska, zwanego współobywatelem.

Wystarczy, by powołano jednego ze współobywateli na stanowisko odpowiedzialne rządzenia Państwem, które jest ciągle w chaosie jeszcze, a już rzuca się nań, nie jednostki o wypróbowanej sile charakteru, co by błyszczała niby stal, ale jednostki bez kręgosłupa moralnego, sprzedajni najmici, zmieszają tego współobywatela z błotem, oczerniają go tylko z tej okoliczności, że miano nieostrożność powołania go do tworzenia rządu lub do objęcia teki ministra tego lub innego resortu! Zapomina się błyskawicznie o tem, że to też Polak, może nie lepszy od innego, ale chyba nie zbrodniarz, kiedy mu się powierza tworzenie rządu, lub

piastowanie takiej lub innej teki, zapomina się, że on człowiekiem i wylewa się na jego nazwisko cuchnącą treść znikczemniałych jednostek, nędznych najmitów, handlujących sobą według wysokości zapłaty, zmieniających „swoje przekonania” zależnie od jednostki, która płaci! Jest to tak obrzydliwe, tak nikczemne, tak nędzne, tak niestety częste w Polsce, a rzadkie w każdym innym państwie, że naprawdę zachodzi pytanie czy nie pomylił się grubo Krasieński, kiedy nam w testamencie swoim kazał wierzyć, że być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie!... Wytknąć błędy, wskazać nieprzygotowanie! Doskonale! Ale zaraz lżyć współobywatela za to, że inni współobywatele uważali go za odpowiedniego do kierowania nawą Państwa, to zaiste zjawisko patologicznego stanu umysłowego.

Jeżeli tak jest, to jakżeż można się dziwić, że w masie Narodu, że w tłumie, co umie czytać może, ale nie umie rozmyślnie zwalczać partyjnego od prawdy, co nie umie rozumować, jakżeż w tej masie, pytamy, ma się wyrobić prymitywne choćby poszanowanie dla przedstawicieli Narodu polskiego, z jakich się składa Rząd! Ta sama masa, co się związała przed żandarmem rosyjskim, pruskim, czy austryjackim, dzisiaj lży, swobodnie, gwoli zabawieniu się, pierwszych obywateli w Państwie Polskiem, bo czyta to w dziennikach!

Ten sam niemal stosunek daje się zauważyć w Sejmie suwerennym do Rządu. Nie każdy bowiem suweren umie posługiwać się głową, ale każdy wie, że od widzimi się suwerenów zależy, czy lepiej kiedy rząd jest, czy lepiej kiedy go niemal. Nie zdolni, by wejść w działalność i posunięcia rządu, patrzą na osoby, które stoją u steru, a nie na ich czyny. Stąd to z jednej strony Rząd, nie spodziewając się rzetelnej kontroli ze strony Sejmu, lekceważy go i nie znajduje bodźca w Sejmie do energicznych czynów i świątłych posunięć politycznych na arenie polityki międzynarodowej. Sejm zaś z drugiej strony odplaca się pięknem za nadobne. Ludzie, którzy nigdy się niczego nie uczyli, nie znają wartości wiedzy, nie wzniosą się nigdy do uszanowania wiedzy. Demagogicznokrzykacki dyletantyzm zastępuje wobec ciemnej masy rozum i wiedzę, cicha praca jest dla nich niczem; studja są obciążeniem jedynosiki, bo to kwalifikuje tych, co studja posiadają jako „panów“, których należy zwalczać za każdą cenę i w każdym sposób, bo „są oni wrogami ludu“. Demagogiczni krzykacze wyzyskują to na szeroką skalę i rozmazują błoto nieuctwa i ciemnoty, że zabagnia się wszystko, najważniejsze zagadnienia życia państwowego.

Jest to stan rzeczy niemożliwy, by go w dalszym ciągu tolerować! Winnoby się uświadomić masy w Pol-

sce, że trzeba rozumu, by zarządzać wielką własnością Narodu, jaką jest Państwo. Im większa własność, tem większego wymaga rozumu, im trudniejsze warunki, tem intensywniejszej wymagają inteligencji.

Wróg nie śpi, czyha! Czyha na wschodzie i na zachodzie; rozlał się po całym świecie, toczy wewnętrznie organizm niby rak. Należy conajprędzej wziąć się na serjo do budowy Rzeczypospolitej i naprawy tego, co już prowizorycznie zbudowano, a co wymaga solidnych podstaw!

W interesie Narodu Polskiego jest, ażeby poczuł się on wreszcie raz jako jedna i ta sama masa narodowa, która może się różnić miejscami w odcieniach, ale istota jej musi być ta sama. Ona bowiem musi się stać kitem i granitem Państwa Polskiego, które posiada jeszcze odśrodkowe czynniki, co, nie widząc dostatecznej siły i spójności Państwa Polskiego, starają się uciec, lub burzą dla samego burzenia, bo mogą to czynić bezkarnie.

Kto chce, by go szanowano, winien przedewszystkiem w pierwszym rządzie szanować siebie. Kto chce, by szanowano Naród i Państwo Polskie, winien nie podawać Narodu w pogardę; winien co prędzej zaprzestać siania obelg i nędznego lżenia na prawo i na lewo za to, że dany obywatel nie należy do tego odłamu społeczeństwa, co siejący obelgi! Nie ma czasu do zwlekania w upamięta-

niu się! Należy radykalnie zmienić tę zasadę, że nienawidzi się wszelki rząd; trzeba wiedzieć i pamiętać, że czekały pokolenia polskie na Rząd Polski i czekały napróżno; myśmy się doczekali; ułatwiamy mu zadania światłą krytyką; oszczędzajmy £mu kłód pod nogami, których i tak mu

nie braknie. Osądzajmy czyny, szanujmy majestat człowieczeństwa w człowieku, by się stawać z dnia na dzień lepszymi!

Kto podłość i nikczemność sieje, musi zbierać ruinę!

Civis.



MYŚLI SEJMOWE I NIE-POLITYCZNE.

Najgorzej jest temu umierać, kto umrzeć nie może. Tak jest z naszym suwerennym sejmem ustawodawczym, przedłuża on swój żywot, pomimo że wiek jego naturalnie się skończył bez żadnej reszty.

Gdy owoc dojrzeje, a w porę nie zdejmą go, zaczyna go toczyć czerw; a wtedy robaczywy owoc strąci z jego drzewa pierwszy podmuch wiatru: Czy mamy koniecznie czekać wiatru?

* * *

W Polsce wszystko się dzieje według słów Pisma: w sejmie nie wie prawica, co daje (rządowi) lewica i naodwrot; w urzędach nie wie prawica, co bierze lewica; w społeczeństwie prawica nie chce wiedzieć, co czyni lewica i naod-

wrot. W rezultacie: jesteśmy w całości; jak ów dwulicowy bóg Janus, patrzący w dwie różne strony — z tą różnicą, że my ani w jednej, ani w drugiej stronie nic nie widzimy...

* * *

Stuchając wielu uchwał naszego sejmu, chce się mimowoli postawić pytanie: czy głupstwo przestaje być głupstwem, jeżeli się je powtórzy pięćset razy? Ale pytanie to zdaje się godzić w same podstawy parlamentaryzmu — dajmy więc temu spokój...

* * *

Był czas, kiedy w tej części Polski, gdzie jedynie można było robić

politykę, robił ją „Czas“ krakowski. W odrodzonej Polsce robi ją czas zwykły, bez żadnych przenośni. Nie wypadki, bo te się nie dzieją, i nie ludzie, bo tych — niema. „Robi się“ więc sama — w czasie. I jest to jedyna nasza „szkoła historyczna“.

* * *

Rozpowszechnionem jest twierdzenie, że na ludzkość składają się wilki i barany. Ktoby znał ludzkość tylko z obrad parlamentarnych, musiałby dojść do przekonania, że to twierdzenie powinno brzmieć: ludzkość składa się z samych wilków — z mózgami baranów...

* * *

Pomimo wszelkich i wielkich różnic, pomiędzy arystokracją i demokracją istnieje jedno zasadnicze podobieństwo: przy ustroju arystokratycznym rządzą z reguły najgorsi i przy demokratycznym — tak samo.

* * *

W naszym wieku nieograniczonych możliwości i wykluczonych niemożliwości istnieje przecież jedna niemożliwość: być za... niemądrym na posła. Maksyma ta jest ważna i na czas następnych wyborów w Polsce...

* * *

Wraz z wieloma innymi rzeczami

starzeją się i przysłowia. Jest takie np., które twierdzi, że „na złodzieju czapka gore“. Gdyby to było prawdą — dniem i nocą stałaby łuna nad Polską, najjaśniejsza nad stolicą. A tymczasem jest u nas coraz ciemniej; widocznie nie zestarzało się drugie przysłowie — o chowaniu światła pod korcem.

* * *

Wolności ma każdy tyle, ile jej sobie nadaje; jeżeli tego nie powiedział Nietzsche, to powiedział gdzieś napewno Stirner, ojciec anarchizmu. Nasz sejm cały, od lewicy do prawicy, zdaje się składać z jego uczniów — choć po trzech latach istnienia nie wie o tem tak samo, jak Jourdain Moliera dopiero po czterdziestce dowiedział się, że mówi prozą.

* * *

Oświecony absolutyzm był kiedyś stopniem rozwojowym na drodze ku konstytucjonalizmowi i demokracji. Nasz nieoświecony parlamentaryzm zdaje się być stopniem wstecznym ku jakiemuś absolutyzmowi.

* * *

Nasze historyczne „przesilenie“ rządowe już dawno stało się dla naszego sejmu kręceniem się w kółko kota, w celu pochycenia własnego ogona. Do końca ogona przywiązuje

się coraz to nowe nazwiska, ale ogon
wciąż jest nieuchwytny. Kto tego
kota wreszcie chwyci za — głowę,
aby stanął i oprzytomniał?

* * *

„Pan Bóg dał Polskę, da i rząd“,
zdaje się świętoszkowato myśleć
większość naszych suwerenów. Ale
czy na miejsce starego dobrotliwego
Pana Boga nie przyjdzie młody

Chrystus, który potrafi wypędzić kup-
czących ze świątyni?

* * *

Ostrożność jest lepszą połową
odwagi — mówi któraś z postaci
Szekspira, kryjąc się w krzaki. Sejm
nasz, łącząc tę maksymę z polityką
strusia, przy przesileniu lepszą swą
połową głowy zawsze kryje w pia-
sek; dlatego to na widownię wypty-
wają same — zakazane nazwiska.

Observer.



Redakcja „Epoki“ prosi o nadsyłanie rękopisów pisanych na maszynie,
celem uniknięcia błędów drukarskich, wynikających z trudności odcyfrowania pisma.

ANGLJA PRZECIW DOSTĘPOWI POLSKI DO MORZA.

Stanowisko zajęte przez Anglię względem Polski, poczynszy od konferencji pokojowej w Paryżu, w różnych sprawach, jak np. gdańskiej, wywołało i do dziś dnia wywołuje w szerokich kołach naszego społeczeństwa niemałe zdziwienie, dając powód do rozmaitych komentarzy. Przypisują to stanowisko tradycyjnej jakoby nieżyczliwości Anglii do Polaków, którą tłómaczą nieubłaganą nienawiścią protestantyzmu do wszystkiego, co katolickie, lub wszechwładnym wpływem na politykę angielską wrogich Polsce elementów, a także lekceważeniem Polski przez angielski świat kupiecki, nie widzący rzekomo żadnego dla siebie interesu w zawiązywaniu stosunków handlowych z Polską.

Według tego mniemania więc, przyczyna dziwnego stanowiska Anglii względem Polski, które od czasu konferencji pokojowej w Paryżu, zauważyć się daje, byłaby natury handlowej lub konfesjonalnej, albo wprost bezmyślnej, gdyby to stanowisko było wywołane ślepyim posłuchem pewnych sił rządzących samowładnie Anglią. Tymczasem tak nie jest, mimo wszelkich pozorów, któreby na to wskazywały.

Rzeczywista przyczyna tego zja-

wiska jest ściśle polityczna, jak polityczną jest przyczyna niemniej dziwnego, acz w innym kierunku, stanowiska Anglii względem żydowskiego państwa w Palestynie. Utworzenie państwa palestyńskiego zostało podjęte przez Anglię ze względów strategicznych. Jest to zabezpieczenie ze strony ładu kanału Suezkiego przed ewentualnym najazdem jakichkolwiek sił wrogich, mogących mu grozić z Azji Mniejszej. Pakty londyńskie z 1915 i 1916 r. przyznawały Rosji nietylko Konstantynopol z hinterlandem Enos-Midja, ale całą Armenję po Syrję, która miała być przydzielona Francji. A Palestyna została oddana żydom ze względów politycznych. Wilsonizm, który był opanował wówczas cały świat polityczny, wylączał wszelką ideę aneksji, ale dozwalał na mandaty. Idąc tą drogą zgodnie z duchem wilsonizmu, Anglja oddała Palestynę żydom, z udzieleniem sobie nad nią mandatu. I tak oto wróciły się dla Jerozolimy, w XX-ym wieku przed-tytusowe czasy, z mieszanem panowaniem nowego Rzymu i nowego Heroda.

* * *

Dla lepszego zrozumienia stanowiska Anglii względem Polski w spra-

wie Gdańska należy się cofnąć do dawniejszych czasów naszej historii, w celu przypomnienia sobie, jaką była przez wieki angielska polityka w tej kwestji; jakie interesy łączyły Anglję z Gdańskiem i jakie było ongiś jej stanowisko względem Polski w sprawie tego portu.

Poznanie tych szczegółów i porównanie ich z dzisiejszym stanem rzeczy, da wytłómaczenie dlaczego na konferencji w Paryżu Anglja sprzeciwiała się oddaniu Gdańska pod suwerenność Polski i dlaczego otoczyła prawa przyznane Polsce w tym porcie takimi zastrzeżeniami, że te prawa stały się iluzoryczne, jak iluzoryczną jest mimo sławnego „korytacza” łączność Polski z tym portem, jedynym, jaki narazie posiadać ona może. Ta łączność może być przerywana każdej chwili: ręką Prus.

Widoczne, że dziś, jak ongiś, Anglja w sprawie Gdańska podtrzymuje Prusy przeciw Polsce. Nasuwa się więc pytanie, jaka może być tego przyczyna i czy nie byłaby nią obawa ewentualnego przejścia tego portu, za pośrednictwem Polski w ręce rosyjskie.

Obawa wzmoczenia się rosyjskiej potęgi i chęć przeciwdziałania temu wszelkimi sposobami, stały się od końca siedemnastego wieku linią wytyczną polityki angielskiej na wschodzie Europy.

Od czasu Piotra Wielkiego, szczególnem staraniem Anglji było wyszu-

kanie środków ubezpieczenia się przeciw niepomiernemu wzrastaniu wpływów rosyjskich. A naturalnym w tym kierunku sojusznikiem była dla Anglji Polska. Ale ponieważ Polska, łącząca się z Rosją (August II, August III, Stanisław August), do tego celu Anglji służyć nie chciała czy nie mogła, dlatego Anglja, uważając Polskę za przedmurze Rosji, łączyła się z Prusami, szukając w nich przeciw Polsce i Rosji ubezpieczenia.

Dlatego to, ile razy sprawa Gdańska przychodziła pod rozpatrywanie, a Anglja w tej dyskusji na Polskę z jakichkolwiek powodów liczyć nie mogła, zawsze Prusy podtrzymywała. Tak było na Sejmie Czteroletnim, tak było na Kongresie Wiedeńskim, tak było również na konferencji pokojowej w Paryżu.

Dla zdania sobie sprawy z tego, jakie interesy łączyły ongiś Anglję z Gdańskiem, wystarczy przypomnieć sobie następujące fakty:

Już w XV-tym wieku stosunki handlowe między Gdańskiem jako portem Rzplitej Polskiej a wschodnio - angielskimi portami Londynem, Hullem, Nothinghamem etc. były znaczne i rozwijały się jak najpomysłniej.

Przez Gdańsk szły do Polski wyroby angielskie, głównie sukna.

Do Anglji zaś szły przez Gdańsk zboże, mąka oraz drzewo sosnowe i dębowe, które niemal wyłącznie

używane było przez flotę brytańską *).

Z tego widzimy, że znaczne interesy handlowe łączyły Anglię z Gdańskiem w rękach polskich. Nasuwa się więc pytanie dlaczego Anglija nie tylko zgodziła się, ale wprost nacisk kładła na to, w czasach rozbiorowych, ażeby Gdańsk na korzyść Prus od Polski został oderwany (angielska interwencja na Sejmie Czteroletnim). Jest to tem dziwniejsze, że Gdańsk w rękach pruskich handlowo rozwijać się nie mógł. Przeciwnie, granicą celną od Polski oddzielony, Gdańsk musiał handlowo upaść i upadł.

W przededniu wojny trzydziestoletniej, wywóz zboża z Gdańska dochodził do 120 tysięcy łąszków czyli półtora miliona korcy. Olbrzymia liczba jak na owe czasy.

W 1816 r. tenże wywóz wynosił tylko 24 tysiące łąszków, w 1820 — 30 tysięcy, w 1821 — 16 tysięcy, a w 1822 załedwie — 6, 5 tysięcy łąszków **).

Wyrażony w tonnach wywóz zboża z Gdańska był następujący:

W 1717 r. wywóz zboża z Gdańska wynosił około 289,200 tonn. W latach 1871 do 1880, roczny wywóz zboża z tego portu wynosił około 189,117 tonn czyli prawie o połowę węż. W latach 1891 do 1900

tenże wywóz wynosił około 100,818 tonn. *)

Z tego widzimy, że przyczyna nacisku robionego przez Anglię w czasach rozbiorowych na to, żeby Gdańsk od Polski na rzecz Prus został oderwany nie była handlowa, musiała więc być polityczna. Była nią obawa wpadnięcia Gdańska w ręce Rosji, czemu osłabione siły Rzplitej polskiej przeciwdziałać nie mogły.

Od czasu Piotra Wielkiego, Rosja zagięła parol na Gdańsk. W latach 1716 i 1917 za swej bytności w Gdańsku, jako sprzymierzeniec Augusta II-go, Piotr Wielki powziął zamiar owładnięcia tem miastem portowem. W tym celu jego świta oddawała się intrygom, grożącym miastu podstępem zajęciem zbrojnym. W 1734, widzimy Gdańsk oblegany przez wojska sprzymierzonej z Augustem III cimperowej Anny, pod wodzą jenerała Mülnnicha i zdobycie tego miasta przez te wojska. Rosja podtrzymała elekcję Augusta III-go przeciw powtórnej elekcji Stanisława Leszczyńskiego.

Podczas wojny siedmioletniej w latach 1758, 1762 Gdańsk jest zagrożony przez Rosję poraz trzeci.

Całe Prusy ksiązące były w ręku Rosjan. Królewiec składał przysięgę na wierność carowej Elżbiecie i w urzędzonej tam cerkwi spasso-jarostawski archimandrita Tichon wygłasza

*) Askenazy: „Gdańsk a Polska“, Warszawa, Gebethner i Wolff, 1919 r., str. 10

***) Op. cit., str. 2 i 130.

*) Petite Encyclopédie Polonaise, Payot et Cie, Paris, 1916, p., 205.

wielolecie za carową, jako prawną władczynię ziemi pruskiej.

Wtedy to w kołach rosyjskich podjęto na nowo myśl Piotra Wielkiego zagarnięcia Gdańska podstępem. Plan ku temu powziął naczelny wódz rosyjski feldmarszałek Buturlin, a miał go wykonać generał Czernyszew, który miał zająć znienacka przedmieścia gdańskie, pod pozorem chwilowej potrzeby strategicznej. Wice-kanclerz Woroncowa podjął już był nawet rokowania w tym przedmiocie z dworem francuskim.

Jednakże, gdy położenie wojenno-polityczne niebawem z gruntu się zmieniło, plan Buturlina i Woroncowa upadł i grożące miastu Gdańsk ze strony Rosji niebezpieczeństwo zostało narazie usunięte. Ale, mimo to jednak, zamiar opanowania Gdańska przy pierwszej sposobności nie był przez Rosję zaniechany.

W istocie, od wojny siedmioletniej, widzimy nieustanny wyścig Prus i Rosji o Gdańsk, w którym Prusy, dzięki Anglii zostały zwycięskie.

W czasie pierwszego podziału Polski, widzimy targi Fryderyka Wielkiego z Katarzyną o to miasto (1772). Fryderyk upominał się o tę „bagatelę“, (*une misère*), która miała stanowić dodatek do wynagrodzenia za jego sukurs, subsydja etc., które — mówił Fryderyk: — „proszę mi zapłacić tyle a tyle i w takiej monetcie“.

Jednakże Katarzyna tej „bagateli“

odstąpić mu nie chciała, a to z powodów następujących:

Carowa Anna, w dyplomie amnestyjnym, wydanym w 1736 r. po zdobyciu Gdańska przez Münnicha, przyrzekła swoje najwyższe pośrednictwo do „zachowania miasta Gdańska w dotychczasowych prawach i wolnościach, jako też w rzeczach religijnych“.

Ten dyplom, Katarzyna w 1767 r. ukazem gwarancyjnym potwierdziła. A to potwierdzenie nastąpiło po narzuceniu miastu Gdańsk udziału w konfederacji dysydenckiej.

Roztoczenie skrzydła opiekuńczego nad Gdańskiem ze strony Imperatorowej, było spowodowane tem, że śladem Piotra Wielkiego, Anny i Elżbiety, i ona nie wyrzekła się widoków zaborczych na to miasto portowe.

W tej kontrowersji Fryderyka z Katarzyną o Gdańsk, Anglija, w osobie swego ministra spraw zagranicznych, lorda Suffolk, swem biernem zachowaniem się pretensje Fryderyka podtrzymywała. Dopiero rezydent gdański w Londynie, Anderson, poruższywszy stosunki swoje w świecie kupieckim City, spowodował wydanie przez Suffolka posłowi angielskiemu w Petersburgu Gunningowi instrukcji w obronie Gdańska. Interwencja posła angielskiego została poparta w Petersburgu przez przyjazne dla Gdańska wpływy holenderskie.

Wobec tej interwencji, Fryderyk odstąpił na razie od swych pretensji

do Gdańska, za co kazał sobie zapłacić resztą Prus polskich.

W czasie Sejmu Czteroletniego, kwestja Gdańska, przyszła znowu pod rozpatrywanie. Upominał się o to miasto następca Fryderyka Wielkiego, Fryderyk Wilhelm II-gi, jako sojusznik Polski, od której pragnął nabyć tę „bagatelę“, odmówioną jego poprzednikowi przez Katarzynę.

Te nowe pretensje króla pruskiego do Gdańska, były popierane przez Anglię. Poseł angielski w Warszawie Hailes, na rozkaz ówczesnego naczelnika rządu brytańskiego, Pitta młodszego, w osobistych wystąpieniach i w prasie namawiał Polskę do odstąpienia tego portu czyhającemu nań królowi pruskiemu, jako lojalnemu sojusznikowi Anglii i Polski. Sejm Czteroletni nie dał się wzruszyć ani tą lojalnością, ani temi namowami i Gdańska Prusom nie odstąpił.

Celu swego dopiął król pruski w 1793 r. Otrzymał on przy drugim podziale Polski, Gdańsk i Wielkopolskę, jako odszkodowanie za wydatki na wojnę, którą prowadzić miał przeciw Francji. Nawiasem mówiąc, Prusy wzięły Gdańsk i Wielkopolskę, ale wojny przeciwko Francji na razie nie prowadziły. Przeciwnie, w dwa lata potem zamieniły one zawieszenie broni zawarte z Francją w 1792 r. na traktat pokojowy podpisany w Bazylei w 1795 r., przypadający równocześnie z trzecim rozbiorem Polski.

W ostatnich latach XVIII-go wieku i w pierwszych latach wieku XIX-go wywóz z Gdańska zwłaszcza zboża nie ucierpiał zbyt znacznie, dlatego, że przy ostatnim rozbiore przypadło Prusom w udziale całe terytorjum polskie, położone na lewym brzegu Wisły po samą tę rzekę na całej jej długości.

W 1807 r. oswobodzony przez Francuzów Gdańsk został mocą traktatu tylżyckiego, pod naciskiem cara Aleksandra, ogłoszony wolnym miastem. Odcięcie tego miasta od Polski i zaprowadzenie blokusu kontynentalnego przez Napoleona uczyniły, że handel gdański w tym okresie prawie zupełnie ustał. Sześcioletnie rządy napoleońskie w Gdańsku doprowadziły to miasto do ruiny.

Po pogromie Wielkiej Armji napoleońskiej w Rosji, Prusy wschodnie zajęte zostały przez wojska Aleksandra I-go, jak ongiś podczas wojny siedmioletniej przez wojska carowej Elżbiety.

W styczniu 1813 r. Królewiec zajęli jenerałowie rosyjscy Rydygier i Czernyszew, a nieco wcześniej wojenny gubernator ryski Paulucci zajął Klajpedę. Rosjanie znieśli władze pruskie, objęli kasy rządowe i zaprowadzili swoją administrację. Następnie przystąpili do oblężenia Gdańska. Gdańsk, broniony przez Polaków i Francuzów, trzymał się do jesieni 1813 r. Dopiero po bitwie pod Lipskiem, gdy już wszelka nadzieja odsieczy się rozwiła, podpisana zo-

stała w końcu listopada kapitulacja, mocą której załoga miała przyznane sobie prawo zatrzymania sobie Gdańska do 1 stycznia 1814 r. i wyjścia po tej dacie z honorami wojskowemi. Załoga polska otrzymała do wyboru prawo powrotu do domu lub wymaszerowania do armji napoleońskiej. Cesarz Aleksander odmówił jednak ratyfikowania tej kapitulacji. Francuzów kazał wziąć do niewoli i odesłać w głąb Rosji, a Polakom pozwolił wrócić bez broni w granice księstwa Warszawskiego.

Wobec takiego bezceremonjalnego rozporządzenia się w Prusach przez swego rosyjskiego sojusznika, król pruski odniósł się ze skargą do Anglii. Pełnomocnikiem brytańskim w obozie koalicyjnym był wówczas sekretarz spraw zagranicznych lord Castlereagh, który z obawy przyłączenia Gdańska do Rosji oświadczył się stanowczo za oddaniem tego miasta Prusom.

Aleksander I miał rzeczywiście zamiar zatrzymania Gdańska dla siebie, bądźto w celu przyłączenia go do Rosji lub pozostawienia go w stanie wolnego miasta, pod swoim protektoratem.

Dlatego to, gdy Fryderyk Wilhelm, zrywając z Napoleonem, zażądał w lutym 1813 r., przy rokowaniu z Rosją, wyraźnego zobowiązania ze strony Rosji do zwrotu Gdańska, Aleksander tego zobowiązania dać nie chciał i do ówczesnego traktatu so-

juszniczego między Rosją a Prusami żadnej wzmianki o Gdańsku wprowadzić nie pozwolił (traktat wrocławsko-kaliski 1813 r.). I nadal podczas całej kampanji, nawet po bitwie pod Lipskiem, (październik 1813), car pod rozmaitemi pozorami nie przestawał się uchylać od zobowiązania zwrócenia Gdańska Prusom i wysuwał myśl pozostawienia go jako wolne miasto.

Pod naciskiem Anglii, Aleksander musiał jednak ustąpić. Wobec stanowczego wystąpienia Castlereagha, car, otrzymawszy w Bazylei, podczas zwycięskiego pochodu do Francji, wiadomość o kapitulacji Gdańska, wydał rozkaz zwrócenia tego miasta królowi pruskiemu: Rozkaz ten doszedł do Gdańska w lutym 1814 r. W ten sposób, Rosjanie, wszedłszy do Gdańska w styczniu 1814 r., trzymali to miasto przez miesiąc w swem posiadaniu. I tak oto, marzenia Piotra i Elżbiety o posiadaniu Gdańska zostały przez parę tygodni urzeczywistnione.

Na Kongresie Wiedeńskim, sprawa Gdańska przysłała znowu na porządek dzienny. Aleksander I szy chciał Gdańsk odebrać Prusom, a i Gdańszczanie występowali przeciw pozostawieniu Gdańska w rękach pruskich. Występowali oni również przeciw powtórnemu ogłoszeniu Gdańska jako wolne miasto, mając świeżo w pamięci upadek handlowy tego miasta w podobnych wa-

rurkach, zaprowadzonych przez Napoleona.

Już w 1813 r., przewidując upadek potęgi napoleońskiej, Senat gdański wydał wysłannikowi swemu przy dworze Napoleona Keidel'owi tajną instrukcję, w której wyszczególniał swoje dezyderata w razie przewidzianej przebudowy Europy.

W tej instrukcji wyłączano pozostawienie Gdańska pod berłem pruskim, jako zło największe, niedopuszczalne. Również za niepomysłne i niepożądane uważano utworzenie Gdańska wolnym miastem. Gdańsk jako wolne miasto — brzmiała instrukcja, chociażby uposażone we wszystkie prawa udzielne, nie może się utrzymać. Tak więc, wnioskiem do którego dążyć należy, byłoby powrotne złączenie Gdańska z Polską, jako państwem potężnym i niepodległym *).

Po wejściu sprzymierzonych do Paryża, Keidel rozpoczął energiczne starania w interesie Gdańska. Przez Szwajcara Laharpé'a zaprzyjaźnionego z Aleksandrem, trafił do cara, któremu złożył „śmiały i zręczny“ memorandum.

Keidel odwoływał się tam, imieniem Senatu gdańskiego, do tradycji carowych Anny i Katarzyny i żądał od Aleksandra wyzwolenia Gdańska od Prus z pozostawieniem mu nadal przynajmniej tych poręć, jakie nada-

ne mu były w Tylży, przy współudziale samego cara. Tu Keidel odstępował od swej instrukcji, w której miał poleczone staranie się o połączenie Gdańska z odbudowaną Polską.

To odstępowanie od swej instrukcji było śmiałe, ale ze względu na Anglię było niezręcznością ze strony Keidla. Jak również, dla tej samej przyczyny, niezręcznością było z jego strony odwoływanie się do tradycji opiekuńczych carowych Anny i Katarzyny. Najtajniejsze memorjały bywają zawsze prędzej lub później znane stronie przeciwnej.

Jednocześnie Keidel złożył w ambasadzie angielskiej w Paryżu na ręce posła Sir. Ch. Stuarta, poufny memorandum przeznaczony dla Castle-reagh'a. W tym memorandum przypominał Keidel starodawne stosunki przyjacielskie między Gdańskiem a Anglią, a zarazem stwierdzał z naciskiem, że „Jego Królewska Mość wielkobrytyjska nigdy nie uznała czasowego, dokonanego w 1793 r., a zniesionego w 1807 r. poddania Gdańska pod berło pruskie“.

Ten ustęp memorandum Keidla tchnął wysoką naiwnością lub ironją. „Jego Królewska Mość wielkobrytyjska“ nie potrzebowała uznać w 1793 r., poddania Gdańska pod berło pruskie kiedy dwa lata wcześniej, bo w 1791 r., podczas Sejmu Czteroletniego, była to podanie z góry uznana, namawiając Polskę przez swego po-

*) Askenazy Op. cit. str. 117 118.

sła Hulesa do oddania Gdańska do browolnie pod to berło.

Ale czego ta „Królewska Mość”, nie uznawała i uznawać nie chciała, to zniesienie tego poddania w 1807 r. i przejścia Gdańska pod pozorem wolnego miasta pod władzę Francji w osobie Napoleona.

W Paryżu Keidel spotkał się z ks. Adamem Czartoryskim, który pracował nad odbudową Polski, chociażby pod berłem Aleksandra.

Przy koncepcji Czartoryskiego, odbudowania Polski pod berłem Aleksandra, przejście Gdańska pod to berło, nie było bezprawnym zagarnięciem tego miasta przez cara w duchu zaborczym Piotra i Elżbiety, ale przywróceniem w tej lub innej formie starodawnego prawnego stosunku Gdańska do przyszłego króla Polskiego.

Ten wybieg dyplomatyczny Czartoryskiego nie zdołał nikogo w Anglii zmylić ani przekonać. Uważano tam, że przyłączenie Gdańska do Polski odbudowanej pod berłem Aleksandra było oddaniem tego miasta prędzej lub później pod wyłączne władanie Rosji. To też starania Keidla, wysłanego przez Czartoryskiego do Londynu w celu oddania Gdańska „pod osłonę specjalnej opieki przyszłego Króla Polskiego,” do niczego nie doprowadziły.

Wprawdzie trafił Keid w Londynie na stare sympatje dla Gdańska w „City” londyńskiej. Potrafił również wyrobić sobie wpływy w opo-

zycji parlamentarnej i w angielskiej prasie opozycyjnej, w czem mu pomógł bawiący w Londynie Józef Sierakowski, któremu był polecony przez Czartoryskiego. Cała ta agitacja jednak nie odniosła żadnego skutku.

Keidel — tak donosił Czartoryskiemu Sierakowski — zaledwo uzyskał od rządu angielskiego zezwolenie udania się na Kongres Wiedeński. Poza tem nic nie wskórał, — „owszem, lord Liverpool (ówczesny premier) bardzo mu obszernie o słodyczy rządu pruskiego gadał“.*)

Na dobitkę, członek tajnej senatorskiej komisji gdańskiej, która była opracowała sekretną instrukcję dla Keidla, Weichman, naznaczony przez rząd pruski burmistrzem Gdańska, wydał Hardenbergowi (kanclerzowi) i posłał do Berlina ową sekretną instrukcję i całą najpoufniejszą z Keidlem korespondencję. Prusy mogły więc, z najdokładniejszą wiadomością rzeczy, przedsięwziąć skuteczne środki zapobiegawcze, w materji gdańskiej.**)

Czyż te wspomnienia historyczne nie są pouczające i czyż wypadki, które one wykazują nie stoją w pewnej analogji z dzisiejszem położeniem rzeczy? Czyż nie daje się spostrzegać w tych wypadkach, ze strony naszych ówczesnych przedstawicieli, ten sam brak zmysłu politycznego i właściwej orientacji w kwe-

*) Askenazy „Op. cit.“

**) „Op. cit.“, str. 122, 123.

stjach międzynarodowych, jakich nasi dzisiejsi przedstawiciele polityczni dali dowód na konferencji pokojowej w Paryżu i podczas prac przygotowawczych na tę konferencję?! Czartoryski chciał przy pomocy Anglii odbudowywać Polskę pod berłem Aleksandra. Pan Roman Dmowski chciał przy pomocy angielskiej odbudowywać Polskę przysięgając z Rosją do nowego jej podziału. W memorjale, złożonym w marcu 1917 r. sekretarzowi spraw zagranicznych A. J. Balfourowi, p. Dmowski odstępował Rosji dwie trzecie terytorjum dawnej Polski (sic). A w 1918 r. przed samą konferencją paryską nakreślał Polsce granicę wschodnią na linii drugiego podziału nazwanej odtąd linią Dmowskiego.

Czartoryski i Keidel na równi z dzisiejszymi naszymi politykami nie orientując się w rzeczach polityki, zagranicznej, szli w nich na oślep, szukając klucza do rozwiązania kwe-

stji polskiej, tam, gdzie go znaleźć nie mogli. Ten klucz leżał i do dziś dnia leży w pierwszym rządzie w Londynie, a myśmy upierali się wówczas, jak i dziś jeszcze się upieramy w szukaniu go wyłącznie gdzieindziej. Do ostatniej chwili szukaliśmy tego klucza w Petersburgu. Dlatego kręcimy się w błędnem kole i z niego wyjść nie możemy, mając wokoło wszystkie wrota przez Anglię zamknięte.

Na obronę Czartoryskiego i Keidela powiedzieć można, że w trudniejszym byli położeniu od naszych dzisiejszych podczaswojennych przedstawicieli zagranicą. Keidel miał Anglię w przeciwnym obozie, a nasi przedstawiciele polityczni mieli ją przy sobie. Keidel z Czartoryskim nie mieli i mieć nie mogli tego doświadczenia jakie winni byli mieć nasi dzisiejsi przedstawiciele polityczni.

Jan Tarnowski.



„O NAPRAWĘ RZECZYPOSPOLITEJ“.

Nakładem Krakowskiej Sp. Wydawniczej.

Kraków, 1922.

Dzieło zbiorowe profesorów Uniwersytetu — przeważnie — Jagiellońskiego. K. W. Kumaniecki, M. Zdziechowski, M. Rostwowski, S. Estreicher; M. Rozwadowski, K. Morawski, M. Siedlecki, J. Łoś, R. Dyboski, T. Brzeski, A. Krzyżanowski, W. L. Jaworski, F. Zoll. Nazwiska te rozrzucone w cztery księgi, w cztery części, poświęcone zagadnieniom: życiu moralnemu, ustrojowi państwowemu, nauce i szkole, zagadnieniom gospodarczym!

„Najważniejsze z tych niedomagań wskazać i odważnie, otwarcie nazwać je po imieniu — oto pierwsze zadanie naszej książki. Lecz sama tylko krytyka byłaby czemś połowicznym, akordem może i silnym, może nawet pożytecznym, lecz zabrakłoby dociągnięcia do końca, wskazania dróg, które wiodą do trwałej jednolitej i zdrowej budowy. I dlatego w naszej książce niema bezradnego załamywania rąk: dotykamy się różnych niedomagań, lecz po to tylko, by równocześnie otworzyć oczy na sposoby ich usunięcia i obudzić w społeczeństwie zrozumienie, że takie sposoby istnieją.“

Oto cel, treść, zadanie książki. Alma Mater wydała to dzieło z siebie. Zapobiegliwość prof. Kumanieckiego

zgrupowała artykuły, rozdzieliwszy uprzednio tematy, sam opracował kilka. Zabrali głos ojcowie wiedzy, troskliwi synowie Polski o jej byt, o jej zdrowie. Echo Jana Ostroroga *Monumentum pro Republicae ordinatione*, albo raczej Andrzeja Modrzewskiego, „O naprawie Rzeczypospolitej“.—Jedno i drugie! Troska o Polskę.

Nauczycieli świątłych Polsce nie brakło! Gdybyż to Polska była poszła za wskazówkami Modrzewskiego, byłaby najwięcej postępowem Państwem na świecie; był mistrz nie było uczniów; brakło wykonawców. Naród zapłacił srodze, że nie posłuchał; nauczony tedy dzisiaj doświadczeniem, zapewne rozważy troskę „o naprawę Rzeczypospolitej“, profesorów krakowskiej Almae Matris; a płynie ta troska z jednego tylko źródła: „serdecznej miłości Ojczyzny.“

Uniwersytet Jagielloński utrzymuje świetną tradycję świątłej pracy naukowej. Tam żyją nauką, dla wiedzy pracują.

Starają się, by wiedza życiu służyła, życie ulepszała. Wzmaga się w Krakowie ruch, ruch wzmocnienia sił moralnych w człowieku, w narodzie, by na tych podstawach oparte Państwo Polskie mogło być mocne i silne.

Sluszenie tedy zaczęli uczeni krawkowsy od „życia moralnego“. Dotknęli pp. Kumaniecki i Zdziechowski, zagadnienia ze wszech miar ciekawego, ważnego, ale nadewszystko drażliwego: Kościoła i stanowiska inteligencji do Kościoła: Kościoła do inteligencji, wreszcie do całej masy wiernych. Lapidarnemi zdaniem wy-kazał p. Kumaniecki *quantum mutata ecclesia ab illa*, którą ufundował Chrystus.“ Tymczasem Kościół przemienił się w organizację na zasadzie stałości, opartej o materialne ufundowanie, i przekształcił się z wolna w biurokracyjny ustrój kościelnych urzędów.“ (14). Rozluźnił się węzeł etyczny między Kościołem a wiernymi, bo Kościół uległ zmaterializowaniu, ogólnej chorobie ustrojów społecznych XIX wieku. „A jeżeli jednak ludzie idą mimo czy obok Kościoła, to trzeba przyczyn tego szukać nietylę w ludziach, ile w samej organizacji Kościoła“. (17). Należy Kościół odmaterializować u jego podstaw, w jego istotnej treści!

W tym duehu odmaterializowania Kościoła napisał świetną syntezę pragnień, niepokoju, szamotania się podświadomego, kaleczenia się w poszukiwaniu nowych dróg, duszności atmosfery niemoralnej prof. Marjan Zdziechowski, obecnie na uniwersytecie wileńskim. My go znamy z uniwersytetu Jagiellońskiego, kiedy to cały zamieniony w dociekania istotnych pragnień i dążeń człowieka prowadził myśl naszą poprzez kulturę

świata, wysilek myśli ludzkiej, wzniosłość uczucia. Jest to jeden z najkulturalniejszych profesorów, jakich ma Polska, czysta dusza i czysta wiedza, moralna siła i moralna tęsknota za dobrym człowiekiem, oto co zamknęło się w Zdziechowskim. To żyje w jego syntezie: „*Kościół a inteligencja*“. Studium to śmiałe, może będzie raziło kler urzędowy, ale trafia do trzewi serca kleru, co idzie w ślady Chrystusa, chwyta za serce tych, co chcą dojść do źródła, gdzieby się ochłodzili i orzeźwili z bolesnych dociekań i poszukiwań za czemś, co nie ulega zmianom atmosferycznym, ani zależy od zniżki czy wyżki waluty. Wzmocnić siłę moralną, zwrócić na drogę doskonalenia się.

„W kim zmysłu religijnego nie ma, ten jest kaleką“. „Religijność u nas jest naogół powierzchowną; nie sięga ona poza przywiązanie do obrzędów i form, gdy zaś rezonuje, to przybiera charakter, którybym nazwał gospodarskim, co znaczy, że stwierdza potrzebę religii i karności religijnej, pomija zaś najgłębszą treść wiary, jej stronę dogmatyczną, jako *cosa di preti*, sprawę księżowską“. (19) I szarpnął Zdziechowski za istotę pustki moralnej, która panoszy się w religii — szarpnął głęboko, wskazał konieczność upamiętania się! Cytatami licznemi, wgłębieniem się w zagadnienie samo, przychodzi do pesymistycznego stwierdzenia za Rabindranath Tagorem, że „sprzeniewierzył się Zachód powołaniu swemu, Zachód prze-

kleńsiwem był dla narodów, z którymi się zetkną". (35)

Należy tę książkę przeczytać, przemyśleć. Słusznie poczęto od zagadnienia moralnego — ono ma być filarem do budowy zdrowej.

Po rozpatrzeniu kardynalnej podwaliny życia społecznego, jaką jest czynnik wiary i moralności, przez pp. Kumanieckiego i Zdziechowskiego następuje w omawianej książce szereg artykułów, niestety, nierównej wartości tak pod względem metody jak i treści. Nie potrzebnie redaktor książki zbiorowej pozwolił na indywidualistyczne wybryki tych, którzy sobą chcą bawić czytelników i z siebie chcą robić ośrodek naprawiania Rzeczypospolitej, zamiast, żeby się sami poprawili z tego niesmacznego opowiadania o wszystkim tylko nie o tem, o czem trzeba było. Poza tym jednym epizodem, rążącym w książce, mamy same ciekawe studia krótkie: M. J. Roztworowski pisze o „wykładzie naszej konstytucji“, gdzie autor poddaje krytyce samą konstytucję, jako owoc doktrynerski a mało wzięty z życia i dla życia państwowego przystosowany.

...„Konstytucja uchwalona ma za

zadanie — i to jest jej założeniem — stać się tą niewzruszoną ramą, uznaną przez wszystkich, w obrębie, której jedynie otwiera się droga do obrony legalnymi środkami wszelkich praw i interesów“. W tem widzi autor najśluszniej w świecie rytm konstytucji. W miarę zastosowania jej w myśl jej litery, okaże się konieczność zmian w treści Konstytucji.

Po zaznaczeniu kilku błędów, autor dochodzi do ostatecznego wniosku: „Starajmy się brać tekst konstytucji niezmiernie ściśle, nie każąc mu mówić więcej, niż w nim samym jest powiedziane. Z milczenia konstytucji wyciągnijmy wniosek, iż w braku wiążącego przepisu zostaw a ona otwartą drogę dla swobodnego uregulowania danej kwestji, w drodze przyszłej ustawy lub precedensów. Przy tem wreszcie rozwiązaniu swobodnem kierujmy się nie postulatami abstrakcyjnymi, ale względami praktycznymi na dobro i interes państwa, ażeby przy rozwinięciu konstytucji, złagodzić choćby częściowo jej pierwotny doktrynerski charakter, a nadać jej z konieczności cechy bardziej swojskie.“

W. W.

C. d. n.



I PRZYSZŁAŚ DO NAS.

I przyszedł do nas,
po-przez te ugory,
przez zboża łany
i przez sine bory.

I przyszedł do nas,
zapukawszy trwożnie,
pode drzwi cnaty,
czekałaś—ostrożnie.

I przyszedł do nas,
nie w swym miasteczku,
ale w ubogiej, —
krwią zbryzganej szacie.

I przyszedł do nas,
w bojowym odmiecie,
niepewna, jakie
mieć będziesz przyjęcie.

I przyszedł do nas,
jak dawne widziadła,
po których pamięć,
przez lata przybladła.

I przyszedł do nas,
stanęłaś surowa,
a nam się zdałaś —
taka dziwna—nowa.

I przyszedł do nas,
a wielu pytało —
co się z tą Polską
przez niewole stało?

I przyszedł do nas,
a myśmy od razu
nie zrozumieli
Twojego rozkazu.

I przyszedł do nas,
myśmy się wahali,
nie widząc drogi,
która kraj ocali.

I przyszedł do nas,
gdy dziecina mała,
na Twój się widok
radośnie zaśmiała.

I przyszedł do nas,
a dziecko rączęta,
złożyło mówiąc
„Toś Ty—Polsko święta“

I przyszedł do nas,
wszystkie nasze winy,
zmażane będą
modlitwą dziecięcy.

I przyszedł do nas,
dziecko zrozumiało
i nadewszystko,
Ciebie ukochało.

A. Cz.

d. 1. XII. 1919 r.



Redakcja „Epoki“ przyjmie chętnie korespondencje z miast prowincjonalnych i zagranicznych. Należy się zwracać wprost do Redakcji osobiście lub listownie.

ZYGMUNT KRASIŃSKI O WIELKIM CZŁOWIEKU W OKRESIE WYMIANY LISTÓW Z H. REEVE'M.

Tak się przedstawia poeta w określeniach Krasińskiego, rozrzuconych po listach do roku 1838. Wiemy, że Henryk jest właśnie poetą, wiemy, że *Nieboska Komedja* powstała właśnie w pierwszej dojrzałej dobie tworzenia się, względnie krystalizowania się pojęć w umyśle Krasińskiego. Jest to ten czas, kiedy poeta był jeszcze osobniczością odrębną, kiedy człowiek był wszystkim, a ludzie niczem. Taką osobniczością samą dla siebie jest właśnie Henryk. W przepięknym preljudjum do pierwszej części „Nieboskiej Komedji“ przedstawiony jest poeta z jego władzą tworzenia, z jego upodobaniami, z jego pchnięciem się ku krańcom, rozszerzeniem horyzontów po za ciasne ramy ziemi, a równocześnie z jego niemocą — bezradnością, gdy przyjdzie walczyć z przeznaczeniem. Mamy jego niewiarę w utopję walki, ale widzimy go jak walczy, sam naraża się, chce się poświęcić za drugich, wie, że nie zginie, nim nie spełni woli nieba. W pomyślność walki nie wierzy, lecz walczy, pomny, że jakkolwiek sami przekonani jesteśmy o nieistności szczęścia, nie powinniśmy wiary w nie odbierać innym. Henryk, nawskróś poeta, dla którego przeszłość jest harmonijnym, skończonym poematem, broni sławy i wiary przodków, na co się „targa wiele hołyszów“.

Jakże przedstawia Krasiński poetę we wstępie muzycznym do *Nieboskiej Komdeji*? Wszystko, co jest, służyć może poecie. Sława jego tak wieka, iż zdawałoby się, że jej nic nie zrówna. Wywiera wpływ na drugich, chce ich kształtować według woli swojej, ale czy potrafi wywierać należyty wpływ na *siebie*? czy władnie sobą? czy ma świadomość twórczości swojej, myśli swojej? Nie! wszak pisać musi, gdyż nie pisać nie może z powodu nadobfitości myśli, któremi go Bóg natchnął, a one palą go i pieką, aż się ich pozbędzie, a potem natchnienie nowe itd.

Jest on więc tylko naczyniem piękności, przez które płyną piękne myśli boże; sam pięknością nie jest, być nie może, albowiem jest pięknnością i sprawiedliwością — poezją prawdziwą—Bóg tylko i jego stosunek do człowieka (helleńskie *kalon kagathon*). Poeta tylko pośrednikiem, tłumaczem myśli bożej, którą Bóg chce powiedzieć ludziom. Bia-

da mu tedy, gdy pomieszza wartości, gdy będzie sam chciał być Bogiem, a nie tylko jego posłannikiem. Władza jego nad ludem, oto jedyna nagroda. Sława nie należy mu się wcale, albowiem piękno, co tworzy, nie jego zasługą, więc i sława nie ma podstaw. Atoli poeci dzięki rozumowi przekształcają się w myśli swojej na bóstwa, chcą być sami bogami i sami zbierać należne holdy. Chęć jednak nie może odpowiedzieć rzeczywistości, przeto, „dziecię, co płacze na łonie mamki, kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od ciebie, poeto, narzędzie boskie. Początek poezji jest żebrowy, podobnie jak początek kobiety. Poezja nie rodzi się sama z siebie, ale jest jedną myślą Boga. Dlatego poeta może dać znać o świetle, jakkolwiek „światła nie zna, nie widział, nie obaczy“. Równie jak kobieta, potrafi też i poeta udać anioła, ale tylko na chwilę, potem jako człowiek grzęźnie w błocie. W tych też chwilach, kiedy jest poetą, wielką duszą, cierpi on i boleje z powodu porywów ku światłu, z powodu jasnowidzenia rzeczy, niedostępnych dla innych śmiertelnych. Cierpienie to jednak na nic się nie zda, nie jest bowiem twórcze, nie jest własnością poety, ale chwilowym stanem, spowodowanym natłnieniem, jakby napięciem elektrycznym, które ma źródło swoje w Bogu. Poeta atoli uważa siebie za źródło poezji swojej, dlatego cierpi, iż nie może uzewnętrznić życia swego wewnętrznego, że nie może być Bogiem.

Wiemy, iż Napoleon „spowiadał się“ z tej winy, podobnie jest to winą u poety. W tych to właśnie chwilach bogowienia siebie zapomina poeta o swoim posłannictwie i, zamiast się zbliżać do Boga, oddala się od niego ku zadowoleniu potęgi zła, szatana. Szatan też zbiera rozpaczę i westchnienia poety, dodaje je w radości do swoich kłamstw i złudzeń, ponieważ westchnienia, wysyłane przez poetę do Boga, jako nieusprawiedliwione spadają na dół, odepchnięte przez bóstwo. Nic dziwnego, że jęki te i skargi do Boga nie trafiają, gdyż poeta miał spełnić li tylko posłannictwo boże, miał być tłumaczem myśli boskiej, a on żąda szczęścia, ubogowienia siebie.

Powyzsze cechy są własnością poety niższego rodzaju, poety—słowa. Są jednak poeci prawdziwi, na ziemi są wprost zjawiskami cudownymi, w których myśl jest ich czynem, którzy sami są uosobieniem cząstki poezji a poezja mieszka w nich tak jak Bóg w przyrodzie, jest w nich wszędzie niby niewidoczna a rzeczywista. Poeta taki to myśl Boga doskonała, która musi kiedyś do Boga wrócić jako jemu przynależna. Ci poeci wyższego rodzaju nie oddzielają się od Boga przepaścią słowa, ale w cichości i milczeniu pełnią wolę jego. Taki poeta będzie właśnie

wielkim człowiekiem, który przez czyny swoje będzie żywym przykładem dla bliźnich, będzie ich doskonalił, zbliżał do odwiecznego celu człowieka, ciągłego postępu. Poeta pierwszego rodzaju był tylko wielką duszą, drugiego rodzaju jest prawdziwym mężem (vir) poetą-człowiekiem, który zna braci swoich, występuje czynnie wespół z nimi, by ich podnosić i w ten sposób pełnić posłannictwo swoje.

Z powyższego rozwinięcia i uzupełnienia myśli o poecie z *Nieboskiej* dowiadujemy się, że to określenie nie odbiega od określeń z listów; owszem, zdąża ku temu pojęciu poety, co wymaga od niego, by umiał śpiewać zarazem i działać, by umiał strunę lutni przemienić na łuku cięciwę. Wreszcie „dojść tysiącem walk i boleści do zwycięstwa nad sobą, ale duszę własną tak wyszlachetnić, żeby ciągle i wszędzie podobna była do pieśni żywej, brzmiącej, akordowej, i uczuć, że we własnych piersiach nosimy harmonję niezależną od dzikich wrzasków zewnętrznego świata, czuć że my sami siebie napisali i na wdzięczne podzieliли spadki i wzniosłeni ubrali kształtami, oto rym dopiero anielski, oto poezja, którą może ziemia odepchnie nieraz, ale która w niebie spamiętana będzie“ *). Do tej poezji ma dojść poeta drugiego rodzaju.

Henryk natomiast jest przedstawicielem poety — wielkiej duszy. On tworzy sobie rzeczywistość swoją ponadziemską, nią też chce żyć, oddychać. Każde zetknięcie się z ludźmi, z ziemią, rani go podobnie jak Krasińskiego. Dlatego Henryk stworzył sobie odrębny świat, stworzył sobie też żonę, oblubienicę. Wkrótce przyszedł do przekonania, iż żona jego i oblubienica nie mogą być jedną i tą samą osobą; poznał rzeczywistość ziemską, doknął się jej i z obrzydzeniem ucieka od kobiety z gliny i błota do oblubienicy, urzeczywistnionej w myślach swoich. Nie jest więc Henryk ani dobrym mężem, ani dobrym ojcem, gdyż ludzie, jemu podobni nigdy nimi być nie mogą. Długi czas żył w zaświatach, a kiedy go przebudzono wśród „podłych“ ludzi, czuje się bardzo nieszczęśliwy, wie bowiem, iż pracował lat wiele nad odkryciem końca wszelkich wiadomości (Faust!), rozkoszy i myśli a odkrył próżnię grobową w sercu swoim. Znam wszystkie uczucia po imieniu, a żadnej żądzy, żadnej wiary, miłości niema we mnie, jedno kilka przeczuć krąży w tej pustyni o synu moim, że osłepnie — o towarzystwie, w którym wzrosłem, że rozprzęgnie się — cierpię jak Bóg jest szczęśliwy; sam w sobie, sam dla siebie“. Poezję Henryka określa

*) List do A. Potockiego. B. W. 251, 17, VIII. 39; 254, 8. IX. 34; 253.

doskonale żona biedna, która jest po ziemsku oddana mężowi w zupełności; starała mu się upodobnić, by ją kochał. Wzniosła się rzeczywiście na szczyty, na których przebywał mąż jej, ale nie stało już zmysłów, nastąpił w głowie chaos, chociaż paliła się tam lampa światła. „Patrz na mnie czy nie zrównałam się z tobą? Wszystko pojmem, zrozumiem, wydam, wygram, wyśpiewam. Morze, gwiazdy, burza, bitwa — tak: gwiazdy, burza, morze, ach! wymknęło mi się jeszcze coś, bitwa. Musisz mnie zaprowadzić na bitwę — ujrzę i opiszę — trup, całun, krew, fala, rosa, trumna. Nieskończoność mnie obleje.

I jak ptak w nieskończoności
Błękit skrzydłami rozwieję,
I lecąc się rozemdleję
W czarnej nicości“.

Wielką poetyczną duszą jest także poeta, z przekleństwa matki, Orcio. Podobnie jak Henryk żyje i on w krainie rzeczywistości myśli i marzeń swoich. Krain tych nigdy nie opuszcza, nie schodzi nawet na tak krótki czas, na jaki zstąpił Henryk do zawarcia ślubów ziemskich.

Henryk — poeta sam tworzy sobie wszystko, wszystko jemu byt swój zawdzięcza, wszystko jest nim, i jeżeli co kocha, to tylko stwory swoje, części jego „ja“, a więc ko ha siebie w sobie, i poza sobą niczego widzieć nie chce. (Z chwilą, kiedy artysta tworzy dzieła, by je sam podziwiał, zaprzecza w sobie artystę). To też „za to, żeś nic nie kochał, nie nie czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś, potępion na wieki“. Albowiem na dnie każdej szlachetnej duszy winno się znajdować coś więcej świętego niż sława: to jest „l'idée du sacrifice ignoré, muet, silencieux, du devoir à accomplir pour sa gloire intérieure à soi, et non pour la renommée qui sort de la même bouche que la calomnie“ *). Poeta drugiego typu ma jedynie rację bytu.

Władysław Włoch.

D. c. n.



*) C. I. 173

WYSTAWY POZNAŃSKIE.

Foznań, czerwiec.

Ruch kulturalny, umysłowy i artystyczny, zaczyna rozwijać się tu coraz bardziej. Ciekawe są obecnie wystawy.

W ogrodzie zoologicznym, w gmachu artystów stowarzyszenia „Świt” — wystawa „Sztuki Dziecka” i pisankarstwa (batiku) szkoły Buszka z Warszawy.

W pierwszych salach, prace dzieci samodzielne. Wielkie plakaty „Prace indywidualne, dzieci od lat 4—14”. Słusznie należy kłaść nacisk na wyraz *i n d y w i d u a l n e* — bo widoczny bujny rozkwit indywidualności i odrębności. Artystom, nieraz brak wyobraźni, tutaj jej nadmiar.

Sceny, ze świata fantazji — wróżki „królowie w olbrzymich koronach — jakieś korowody nimf, czy syren — bójki Indian — wszystko to pełne ruchu, barwy życia. Dziecinne te pomysły, przypominają nieraz, jakby średniowieczne wizje.

Wszystko, co pobudza myśl dziecka, co je bawi, czy zadziwia, odtworzone tak bardzo naiwnie — a szczerze. Cwiartki papieru zarysowane, lub zamałowane całe — profuzja scen, figur — jakby małym artystom, żal było zostawić choć trochę pustego papieru. Bardzo zajmujące wojenne obrazki — ułani, pie-

chota, różne typy żołnierskie — marsowe twarze.

W dalszych salach prace dzieci pod kierunkiem szkół — dział odtworzenia z natury i dział z fantazji. Widać tu już więcej wyrobienia techniki — choć może trochę manjery, w przeciwieństwie do prac dowolnych, gdzie szablonu nie było wcale. Bardzo efektowne motyle—swojskie, rodzime wycinanki—kierunek wszystkich szkół ma jedną wielką zaletę, że wyrabia świetny, soczysty koloryt, który korzystnie odbija od kolorytu, jaki pozostawał dawniej.

Wystawa pisankarstwa (batiku), obejmuje prace uczennic z okresu sześćmiesięcznego istnienia szkoły p. Ant. Buszka. Podczas tak krótkiego przeciągu czasu, zrobiono bardzo wiele. Sposób uczenia, widocznie dąży konsekwentnie do stworzenia rodzimej sztuki z Jobniczej.

Batik właściwy, przyszedł do nas, przez Europę Zachodnią — z wyspy Jawy. Niemcy, chcąc uprościć i jakby uprzemysłowić sztukę tę — stracili oryginalną ornamentację jawańską — pozostawiając li tylko marmoryzację materiału.

Tutaj — prócz marmoryzacji jest i deseń i to przeważnie swojski, wzorowany na pisankach. Tworzy to odrębne efekty.

Wystawę „Sztuki Dziecka“ zwiędzać można długo, bardzo długo — tyle nasuwa myśli i zagadnień, zwłaszcza, dla ludzi zajmujących się nie tylko sztuką, ale i pedagogiką, jest zajmującą ze względu na studjum tajników duszy dziecka.

* * *

Drugą niemniej uczęszczaną wystawą w Poznaniu, to wystawa koronek w muzeum Wielkopolskiem. Urządzona staraniem p. Cichowiczowej — jest częścią całego szeregu wystaw ze zbiorów i nabytków osób prywatnych. Robiono może trochę mało reklamy — gdyż Wielkopolska posiada znaczenie więcej pięknych okazów, w dziale koronek, niż widzi się tutaj.

Szkoda też, że poukładano koronki w oddziale ludoznawczym i tak jakiś czepiec, czy fartuch wzorzysty ukazujący się tu i tam pomiędzy point á l'aiguille, lub blondę — to musi razić. — Całość wszakże przed-

stawia się nader pokaźnie. Może najwięcej koronek nadesłała ordynacja Czerniejewska — bardzo cenne też rzeczy wystawiła ks. Marja Ogińska — całe suknie koronkowe — jedna złota staro francuska — muzealny zupełnie zabytek. Tak świetnie zachowanych złotych koronek — nie było na wszechświatowej wystawie koronek w Paryżu. Dla znawców też ciekawe bardzo koronki w deseń pszczoł — z kołyski roi de Rome — wystawione przez L. hr. Żółtowską.

Widać, że babki nasze lubowały się i posiadały piękne bardzo koronki — wystawiono także niektóre zrobione wianoręcznie i nowe własnej roboty, gustowne, w deseni.

Niedługo mają być wystawy porcelany, starych zabytków, słuckich pasów i t. p. — Inicjatorom należy się wdzięczność za trud około rozbudzenia zamilowania piękna i sztuki.

A.



KSIĄŻKI NADESŁANE.

Książka Jutra.

Książka ciekawa i oryginalna, jaką nam podała p. Ostrowska. Plastyka wspomnienia, gorąco odczucia, obrazki wiążące się same przez się życiem, gorącym tętnem życia, cierpienia i uciechy, nędzy i marzenia, miłości ojczyzny i pracy dla niej. Czyta się ją szybko, niby nie ma treści, lecz treści kawałki tak się zlewają w całość jak plamy nakładanych farb, a styl niby rzeźba; płaszczyznami wielkimi operuje autorka i operuje doskonale. Książka dla wszystkich, co czują i co myślą. Przeszłość cierpienia duszy polskiej z troską—o przyszłość Przenajświętszej—wymodlonej przez niewolę, cierpienie i znój.

*

„Już przyszła owa pora”—Poezje.—
Mieczysław Zięboński. Warszawa 1922.

Miłość drapieżna. Poezje: Zenon Posner-Szczygielski. Warszawa 1922. Naród i międzynarodowość a państwo.

*

Ukazują się miesięczniki. Już wydano dwa numery Przeglądu Współczesnego pod redakcją Dra. St. Wędkiewicza. Miesięcznik ten wychodzi w Krakowie, poświęcony jest akademickiemu roztrząsaniu zagadnień politycznych, historycznych i literackich. Z aktualnością wiąże go kronika polityczna i ekonomiczna prowadzona przez świetne pióro prof. W. L. Jaworskiego.

W Warszawie poczęła życie „Polityka” pod redakcją Jana Dąbskiego. Pierwszy numer za 1 piec stawia kroki programowe—Polski ludowej.



KURS NA GIELDZIE WARSZAWSKIEJ W CZERWCU.

	19	20	21	22	23	24	26	27	28	30
Dolary. St. Zjedn.	4300	4365	4365	4400	4400	4500	4575	4000	4575	4675
" kanadyjskie	358	358	358	365	365	365	369	365	366	374
Franki belgjskie	380	380	380	383	382	385	389	385	385	391
" francuskie	850	850	880	855	852	855	870	875	870	910
" szwajcarskie	19100	19400	19100	19500	19175	19700	21000	20100	20100	21000
Funtły szterlingów	0,32	0,31	0,31	0,30	0,29	0,26	0,25	0,24	0,24	0,24
Korony austriackie	85	84	82	84	85	87	88	88	88	
" czeskie										
" węgierskie	217	217						217	13,40	12,90
Lea rumuńska	13,50	14,70	14,00	13,60	13,70	13,50	12,95	13,00		86
Litry włoskie					88,5	88	1465	1495	1490	1490
Marki niemieckie	1490	1500	1500	1500	1500	1500	3050	3150	3250	3500
Poż. Przewoźność	6600	6550	6500	3275	450	6375				
Miljonówka										
Akcje B. Dyskontowego	33 0	3400	3400	3400	3405	3400	3350	3350	3400	3400
" B. Handlowego										
" dla Hand. i przem.										
" B. Kredytowego	3400	3500	3300	3400	3500	3690	3680	3650	3550	3300
" B. Kredytów om. 6	1300	1325	1350	1350	1450	1450	1450	1450	1490	
" B. Zachodniego	34250	31250	35500	40000	42500	43500	45000	46500	48000	51000
" Zjedn. Z. Polskich	6900	7000	7300	7400	8000	7700	8000	8000	7900	7500
" Tow. fabr. cukru					875			875	875	
" W. karp. węg.	3900	4000	3950	3975	4000	4025	4000	4000	4000	4000
" L. R. Lewenstein	7500	7450	7500	7600	7500	8400	8375	8150	8100	8000
" Tow. Ostrowiec	2500	2500	2525	2510	2500	2550	2600	2610	2600	2600
" " Rudzki	5500	5500	5800	6000	6050	6200	6250	6100	6000	6000
" " Starachowick	74000	74350	75000	75000	75250	76500	78500	78000	78000	79000
" " Zyrardów	1200	1225	1225	1300	1400	1375	1350	1325	1300	1300
" " Borkowskiego	1775	1800	1835	1825	1825	1825	1825	1825	1825	1825
" " Br. Jablowski	1800	1800	1850	1850	1900	1825	1850	1850	1825	1800
" " traup. i żegl.	1950	1900	1875	1875	1925	1925	1935	1910	1875	1850
" " Polska Nafta										1890



TREŚĆ II-go NUMERU: Przesilenie światowe—Władysław Włoch. Wyborcze wiece — Civis. Poświęcanie Polski dla ratowania interesów zachodnich—Jan Tarnowski. Panislamizm—Fazli-Bey. Listy P. Ronikiera. Pan F. Vanderlip zwalcza Polskę — W. W. Dalila — Jan Sikorski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm—Władysław Włoch. Tarzan wśród małp. Róża. Giełda.

TREŚĆ III-go NUMERU: Konferencja w Hadze — Władysław Włoch. Prywata — Civis. Panislamizm — Fazli-Bey. Polski problem walutowy—dr. Stanisław Krzemicki. Inicjatywa prywatna i etatyzm — H. J. Korybut-Woroniecki. Niezwykła korespondencja. Starosta Achacy — Adam Znamirowski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

TREŚĆ IV-go NUMERU: Triumfatorzy — Władysław Włoch. Podzielone zdania—Civis. Rozumowania pruskich sztabowców — W. S. Listy p. Ronikiera — Verax. Inicjatywa prywatna i etatyzm — H. J. Korybut Woroniecki. Sejm suwerenny — Wojciech Sikorski. Starosta Achacy — Adam Znamirowski. Kwiaty, Ave Marja — Mieczysław Mławski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

TREŚĆ V-go NUMERU: Entente'a — Władysław Włoch. Watykan i Sowiety — S. G. Hildebrand. Sejm nowy — Civis. Finanse Polski—Wojciech Sikorski. Przesilenie państwowe. Inicjatywa prywatna i etatyzm. — H. J. Korybut Woroniecki. Fata Morgana, Wszystko mi jedno—Jan Sikorski. Starosta Achacy—Adam Znamirowski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm—Władysław Włoch. Giełda.

TREŚĆ VI-go NUMERU: Niepoprawni — Władysław Włoch. Zgubna przekora — Civis. Przemówienie pana Naczelnika Państwa. Z powodu przejęcia Górnego Śląska. Brak środków obiegowych. Echo — Jan Sikorski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

BRYTYJSKI SYNDYKAT PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

British Engineers & Traders Syndicate Ltd.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI

Warecka 9. Tel. 110-57.

DZIAŁ TECHNICZNY: Stale wszelkiego rodzaju, Elektrotech
Wyprawa techniczna statków. Kable i przewodniki.

Broń i amunicja. Metale i spawy.

DZIAŁ HANDLOWY: Surowce i półprodukty.

Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

12927

1922
8

CZASOPISMA